

KATOLIK

wychodzi wieczorem
w Poniedziałki, Środy i Piątki.

ABONAMENT:
W Milwaukee za rok cały...\$2.50
Przez roznośców tygodniowo...5c
Należność kolektując roznoścy
co tydzień w Sobotę.
Kto opłaci na cały rok z góry o-
trzyma rabatu 10 proc.
Numer pojedynczy.....2c
W innych miejscowościach Stan.
Zjedn. i w Kanadzie.....\$2.50
W innych krajach.....3.50
Wszelkie listy i przesyłki pie-
niężne adresować należy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee,
553 Mitchell ul.,
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Abonenci odbierają KATOLI-
KA przez pocztę, winni przysłać
abonament albo gotówką w liście
zarejestrowanym przez Express, albo
przez przekaz pocztowy czyli Money
Order. Przekaz czy to z biura ex-
presowego czy to pocztowy, należy
dołączyć do listu adresowanego do
ofisu KATOLIKA.

Właściciele i wydawcy:

The Polish Pub. Co. of Milwaukee.
Prez.: Fr. Nieziorawski,
Vice-prez.: M. Huntowski,
Sekr.: Jan Kuk,
Kasyer: Jan Szramka.
Redaktor: Dr. A. Jawornicki.

Teatra — Muzea i Galerye.

Ogród Palmowy Schlitz'a. Kon-
cert codziennie wieczorem.
Muzeum publiczne w gmachu
wystawowym, otwarte od 9 do 12
w południe, w Niedziele od 1 do
5 wieczór.

Galerya sztuki Layton'a. Wejście
bezpłatne w Niedziele. Wtorki,
Czwartki i Soboty. Wejście 25c.
w Środy i Piątki. Otwarta od 10
rano do 4 wieczór; w Niedziele
od 2 do 5 wieczór.

Biblioteka pub. Czytelnia otwarta
codziennie od 8 rano do 9 wie-
czór; w Niedziele zaś od 2 do 9
wieczór.

Zasłużona kara — niestety tylko moralna.

Jeden z "niezależnych" pod-
szywający się pod miano ka-
plana, a o którego świstku
wspomnieliśmy w No. 2 na-
szego pisma, doznał się
wreszcie zasłużonego uznania,
jakie zwykle spotyka warcho-
łów, siejących fałszy i niezgo-
dy.

Uznanie, o jakim wspo-
mniamy, spotkało nowego tego
proroka w Chicago.

Oburzeniu swemu na nie-
cną działalność owego "nieza-
leżnego" dał wyraz 19 towa-
rzystw parafii św. Stanisła-
wa Kostki, zreagowawszy
pod dniem 17 b. m. i podpi-
sawszy przez swych prezeso-
w protest energiczny, przeciw
oszczerstwom miotanym na
kościół św. katolicki i jego
przedstawicieli.

Protest ten pomieściła "Ga-
zeta katolicka", za którą nie-
które inne pisma powtórzyły
go.

Postanowiwszy już raz nie
roztrząsać treści brudnego tego
pismidła, aby się niem nie
zwalać, ograniczymy się tutaj
do zaznaczenia, że ów "nieza-
leżny" dostał odprawę na ja-
ką zasłużył; szkoda tylko, że
walając się w błocie, jak
sam o sobie powiada, zatracił
zapewne poczucie osobis-
tej godności, przeto odprawa
dana mu, nie bardzo go do-
tknie, ani też niczego nie na-
uczy.

Towarzystwom jednak pod-
pisującym ów protest, należą
się słowa uznania i życzenia
zarazem, aby przykład ich
nawrócił tych Polaków, któ-
rzy mienią się wyznawcami
św. wiary katolickiej, rozbie-
rali przecież nędną broszurę
owego "niezależnego" publi-
cznie, robiąc z niej kwestę
społeczną.

dojne wynagrodzenie za obrażę.

— Kto jest ten pan, co stoi
przy fortepianie? Trzeba przy-
znać, że wyjątkowo szpetny.

— To mój mąż.

— Doprawdy? Słusznie ktoś
powiedział, że najbrzydsi mę-
czyźni żenią się zawsze z naj-
piękniejszymi kobietami.

1863.

Mikołaj I. wynalazca systemu pod-
da narodu.

Wskutek takich działań
rządu, o jakich mówiliśmy w
poprzednim numerze, pozos-
tała do zwalczania tylko
szlachta, uszczuplona lizie-
bnie, pozbawiona wpływu i
ogłupiana systematycznie.

Celem przedsięwzięcia
nie z nienawistną tą klasą,
Mikołaj I, któremu, bądź co
bądź, nie można odmówić po-
mysłowości, wynalazł szatań-
ski iście środek — postanowił
ją spodlić.

Rząd kierując się rozkazem
cara, danym z całym cyni-
zmem radzie ministrów, wyte-
żył wszystkie swe usiłowania,
aby demoralizować i wsze-
ścić moralną zgniliznę w
zdrowy dotychczas organizm
narodowy. Wierzone słusznie,
że spodłony niewolnik nie
będzie Jezus hańby więzów
swych, i że nie przyjdzie ni-
gdy mu na myśl potargać je
kiedykolwiek.

Do tego podłego zamiaru
nagięto cały system wycho-
wania, zwłaszcza tak zwany
zakulisowy, nieobjęty progra-
mem urzędowym, a zakomu-
nikowany sekretnie władzom
edukacyjnym.

Wzięto się do zdemorali-
zowania młodzieży, organizu-
jąc cały system szpiegowski
mający za zadanie śledzenie,
nie moralnego prowadzenia
się jej po za murami szkol-
nemi, lecz jedynie myśli i
uczuc sprzecznych z zamiara-
mi rządowymi. Były to czasy,
gdy tak zwane "lizusostwo"
między uczniami zapewniało
promocyje, nagrody, niezliczo-
ne przywileje, a zasadzało się
się na donoszeniu profesorom
przez uczeni o postępach
współkolegów. System ten
tajnego nadzoru i denuncya-
cyi, zaprowadzono w biurach,
urzędach, sądach; szpiego-
stwo wciśnięto się w stosunki
prywatne i weszło nawet
do rodzin.

Warszawa, miasta guber-
nialne, powiatowe nawet, roły
się do policyi i szpiegów u-
rzędowych, których każdy
znał, palcem wskazywał. O-
prócz tej urzędowej falangi,
była druga, tak zwanych taj-
nych agentów poci obojęt-
o, których tylko władza wie-
działa. Szpiegi tego rodzaju
gęstą siecią pokryły kraj cały;
nie było kąta od nich wol-
nego, w rodzinie nawet strzed-
ich się należało. Gdy trzy
osoby spotkały się z sobą,
można było być pewnym, że
jedna jest szpiegiem, płatnym
od rządu. Demoralizacja tar-
gnęła się na najświętsze zwią-
zki, a wypadki takie, że matki
donosiły na dzieci, dzieci na
rodziców, nie należały wcale
do rzadkości.

Rząd moskiewski, demora-
lizując i upodlając w ten spo-
sób ludzi, chciał dać im możność
zagłuszyć sumienie, aby nie
czuli swej hańby; wszelkimi
środkami ułatwiał przeto roz-
pusztę i zepsucie obyczajów.

W owych czasach wzglę-
dnej zamożności, nie było tru-
dno o pieniądze, pieniądze zaś
dawał możność zaspokojenia
wszelkich zachceń wyobraźni
i zmysłów.

Rząd nietylko pobłażliwym
okiem na szaleństwa spoglą-
dał, ale i ułatwiał, z jednym
tylko warunkiem, aby nikt o
polityce myśleć się nie ważył.

Tańcząc u stóp szubienicy.

Kto pamięta te czasy, a
zwłaszcza czwarty i piąty
dziesiątek lat, ten przy-
znać słuszność moim słowom.
Były to czasy niestającego
karnawału, bawiono się na
zabój, szła jakaś ogarnała mę-
czyźni i kobiety, jakby odu-

rzyć się chciano. Jak kraj
długi i szeroki rozbrzmiewał
echem nieskończonych zapust.
Zdawało się, że ludzie bez
jutra chcieli w strumieniach
wina utopić pamięć przeszło-
ści, pamięć własnego ponie-
żenia, a brzękiem złota przele-
wanego na zielonem suknie
karcianych stolików, zagłuszyć
jęki ojców swych i braci ka-
powanych w syberyjskich ko-
palniach. Bezwstyd nie krył
się już między czterema ścia-
nami, lecz chodził z odkrytem
czołem publicznie.

Piszący te słowa, żywo za-
chował w pamięci swej te
czasy. Patrząc na szlachtę
rozpasaną, wylaną na wszel-
kie bahanalje, zdawało się, że
do Polski czasy Sasów wró-
ciły, że ci ludzie za jedy-
ny cel sobie postawili
użyć życia za jakąkolwiek cenę.
W miastach, miasteczkach, pi-
jane gromady z kobietami nie
zasługującymi na to miano,
przeciągały hałaśliwie przy-
dźwiękami muzyki i blaskach
pochodni po ulicach; winiar-
nie dniem i nocą otwarte na-
starczyć nie mogły obsługi-
wać gości. Jarmarki takie
jak w Warszawie, Łęcznie,
Łowiczu, Skaryszewie, da-
wały tylko pretekst do hula-
tyk. Hotele zamieniały się
wówczas w prawdziwe jaski-
nie szulerskie, gdzie ludzie
przegrywali majątki, rucho-
mości, honor, a gdy i tego
nie stało, na karty żony wła-
sne stawiali. Tak istotnie
było, chociaż wydaje się to
nieprawdopodobnem. Mógł-
bym nie jedno nazwisko za-
cytować, nie jeden podobne-
go rodzaju wypadek wymie-
nić, gdyby nie to, że potom-
kowie ludzi tych żyją jeszcze
i cieszą się zasłużonem po-
waniem.

Czasem z pośród tego nie-
ustannego wesela wyrwał się
jęk z piersi rozbitej boleścią;
z pośród tych świateł i kwia-
tów wzniosło się ohydne ra-
mię szubienicy; czasem białe,
atłasowe trzewiki tancerki
stąpiły w krwi kałużę, wy-
lanej z piersi męczennika za
sprawę narodową; wówczas
zgroza na chwilę ogarniała
tłumy, ale smutne wrażenie
przechodziło szybko i bawio-
no się dalej.

Mrok rozpościł się nad Polską.
Wiele pisać i pocić uciekać
z kraju.

Bawiono się, tracono ma-
jątki, a mrok coraz głębszy
ogarniał wszystkie objawy ży-
cia umysłowego, przytłaczał
myśl narodu.

Wiele poci, chluba naro-
du, jak Mickiewicz, Słowa-
cki, Krasiński, daleki Garczyński,
Wiślicki, mieszkali poza
granicami kraju. Wszystko
co było wybitniejszego, któ-
rych myśl wybiegała po za
szranki życia, zakreślonego
wolą rządzących, musiało z
kraju uchodzić. Myśl wszel-
ka skazana była na wygna-
nie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z osad polskich.

Protest katolików z Bay City.

Katolików w Bay City, za-
chowujących się legalnie w obec
awantur wyprawianych przez
warcholów z ks. Bogackim,
uchwalili na mityngu w dniu
12. stycznia następującą rezolu-
cję:

"Obywatele miasta Bay City
oraz wierni parafianie pol-
skiego kościoła św. Stanisła-
wa Kostki, zebrani na dniu
dzisiejszym w hali ob. Hurley,
wyrażają swe ubolewanie i o-
burzenie z powodu haniebnego
traktowania przez burzy-
cieli polskich rektorów tejże
parafii i oświadczają, że za-
wsze i wiernie chcą stać po
stronie słuszności i ulegać pra-

wom katolickiego kościoła,
którego przedstawicielem jest
proboszcz, mianowany przez
wyższą władzę kościelną t. j.
Najprzew. ks. biskupa z Grand
Rapids, Mich".

Uchwalamy również co na-
stępuję:

1) Protestujemy otwarcie i
stanowczo przeciw usiłowa-
niom niektórych, celem zało-
żenia w naszym mieście pol-
sko amerykańskiej schizmy
czyli „niezależnego” kościoła
i potępiamy wszelkie w tej
mierze poczynione kroki i oś-
wiadczenia, iż nie zezwolimy
na to nigdy, aby nasz polski
rzymsko-katolicki kościół miał
się stać zborem „niezależnym”.

2) Wyrażamy nasze obur-
zenie przewodem buntowni-
ków i przestrzegamy rodaków
przed uwodzącymi, którzy
podburzają nasz polski
lud za pomocą niecznych pi-
smideł, i wzywamy ich, aby
pism takich w domach swych
nie utrzymywali".

Krajowe.

Z czarnej księgi złotych czasów.

W Des Moines, Ia., w dniu
22 bm. zbankrutowała Germa-
nia Savings bank. Depozyta
wynoszą \$554,158, aktywa
661,040. Zawiadawcą nazna-
czono Harry Blackburn.

W West Superior, Wis.,
wteż dacie zbankrutowała
firma Russell and Miller Mil-
ling Co. kompania założona
została nie dalej jak w 1893
r. z kapitałem \$400,000. Za-
wiadawcami zamianowani zo-
stali John Russell z Valley
City, N. D. i Artur Russell
z Superior, Wis.

W Louisville, Ky., pod tą
datą zbankrutowała Germania
Trust and Safety Vault Co.
Prezydent kompanii McKnight
za przekroczenie prawa ban-
kowych, został stawiony pod
kaucją \$5000.

Ze strajków.

W kopalniach Des Moines,
Ia., zanoszą się na wielki strajk
górników z powodu zniesienia
płacy. Prawdopodobnie liczba
strajkujących wyniesie 20.000
ludzi. Wszyscy się skarżą, że
za pracę pobieraną nie są w sta-
nie wyżywić rodzin. Strajk ten
prawdopodobnie jest następ-
stwem wojny węglowej, która
zmusiła właścicieli kopalni do
do obniżenia płac górnikom.

To co innego.

Stróż bezpieczeństwa i po-
rządku publicznego w pew-
nem mieście amerykańskim
spostregnął jakiegoś obywatela,
który nad rzeką zaczyna
spokojnie zdejmować wier-
chnie odzienie:

— Gentleman! — mówi u-
przejmie stróż porządku —
tu jest miejsce publiczne i
kapacie się nie można.

— Ale ja — odpowiada
"gentleman" — kapacie się nie
myślę... Jestem samobójcą
i zamierzam się utopić...

— A to co innego! — rze-
cze uprzejmy policjant, przy-
kładając rękę do kaskietu.

W takim razie, nie prze-
szkadam. Obywatelu, szcze-
śliwej podróży!...

Amerykańska reklama.

Podczas ostatniej podróży
po Ameryce, Patti miała śpie-
wać w Detroit, stolicy Michi-
gan. W wigilią przedstawie-
nia Mabley, pierwszy i naj-
bogatszy krawiec w mieście,
zakupił wszystkie bilety za
sumę 10,000 dolarów, lecz nie
chciał sprzedać ani jednego,
tylko wszystkie rozdał darmo.
Krawiec dopiłał swego: da-
leko więcej mówiono o nim niż
o Patti.

Kto ma słusność.

Pewien roztargniony staru-
szek w czasie liczniejszego
zebrania zgubił czapkę. W
wielkim kłopotcie posyła po
złota czapnika i każe sobie
przynieść jakikolwiekby
nakrycie głowy. W ostatniej
już chwili, w czasie najwy-
szego gwałtu zjawia się żyd
z jakąś nędzną czapczyną.
Staruszek chwytą za nią i za-
wiązuje się szybka wymiana
słów:

— Ile za nią?

— Cztery reńskie!

— Masz!...

Po chwili dodaje:

— Żeby kupiec wiedział,

jak mi ta czapka jest potrze-
bna i żeby miał rozum, toby
dostał był za nią nawet 8 reń-
skich!

A żyd na to bez namysłu:

— A gdyby pan umiał się
targować, toby ją kupił za
jednego reńskiego, a może i
taniej....

Zmiana drogi.

Wujaszek spotyka swojego
urwisa siostrzeńca, i z miej-
sca zaczyna kazać:

— Mój kochany, jesteś na
drodce do zguby....

— Wujaszku — przerywa
urwis — daj pokój, zmie-
niam drogę i pójdę z tobą....
to mi w domu pożyczysz 100
reńskich....

Wierny przyjaciel.

— Wiesz, żenię się za mie-
siąc. Mam nadzieję, że bę-
dziesz moim dróżką, niepraw-
daż?

— Bądź spokojny, nigdy
nieopuszczam przyjaciela w
nieszczęściu.

Historia Domku Matki Boskiej

W LORETO.

....napisał....

Ks. Dr. Bernard Marya Skulik,
kapelan honorowy Loretański.

WSTĘP.

Aczkolwiek wiele dzieł wyszło już z pod
prasy, opisujących cudowne zachowanie i kil-
kakrotne przenosiny "Domku Matki Boskiej"
w Loreto; aczkolwiek literatura Kościelna
wiele dzieł posiada w których życie Naj-
świętszej Maryi Panny jest, powiedzieć mo-
żna, wszechstronnie opisane, niemniej jednak
przedmiot ten o którym chcę mówić, będzie
bogaty w wiadomości i nie wątpię, że zain-
teresuje szerokie koło czytelników "Katoli-
ka" zwłaszcza tych, którzy dotychczas mało,
lub żadnych nie posiadają wiadomości o tym
drogocennym skarbie Kościoła Katolickiego.

Ów święty domek w którym przeczys-
ta Dziewica Najśw. Marya Panna ujrzała świa-
tło dzienne i dostąpiła tego niezrównanego
szczęścia i zaszczytu od Boga, iż zesłał do
niej archanioła Gabryela zwiastującego jej,
iż ma począć i porodzić Jego pierwotnego
syna, stać się Matką Jezusa Chrystusa, ma-
tką Zbawiciela i oblubienicą Ducha św. i w
którym to domku poczęła Jezusa, przecho-
wany został cudowną łaską Pana Boga i stał
się rzeczą możliwą największą w świecie relikwią
i najwspanialszą w Kościele Katolickim pa-
miątką.

Domek ten św. który mimo słabej swojej
konstrukcji, różnych kolei i niezliczonych
niebezpieczeństw przez jakie przechodził w
przebiegu dwóch tysięcy lat przeszło, był
mieszkaniem św. Joachima i św. Anny, rodzi-
ców Najświętszej Maryi Panny. W domku
tym "Słowo stało się ciałem" i zamieszkało;
domek ten po śmierci Jezusa był pierwszym
Katolickim Kościołem i w nim, za życia je-
szcze Najświętszej Maryi Panny, odprawiało
się nabożeństwo. Dotychczas znajduje się w
nim ołtarz marmurowy na którym Piotr św.
książę apostołów i następca Chrystusa, pierw-
szą mszę św. odprawił.

Domek ten, będąc przed wiekami mie-
szkaniem św. rodziny, pierwszym był zara-
zem Kościołem Katolickim Jezusowi i Naj-
świętszej Maryi Pannie poświęcony. Prze-
niesiony przez aniołów, 600 lat temu, z Naza-
ret z Galilei do Loreto we Włoszech, był i
jest największą chrześcijańską spuścizną a za-
razem najcenniejszym i najbardziej zajmują-
cym przedmiotem badań dla historii Ko-
ścioła.

Domek ten przyciągał ku sobie nieprze-
liczone tłumy ludu, z wszystkich zakątków
całego świata i był świadkiem niezliczonych

KSĄŻKI I KOŚCIELNE KATOLICKIE SPRZĘTY

sprowadzają i wyrabiają

M. H. WILTZIUS & CO.

Figury religijne, chorągwie towarzystw, szaty kapłańskie i sprzęty ołta-
rzowe należą do naszej specjalności.

KSIAŻKI (wszelkiego rodzaju) dla szkół, towarzystw i bibliotek.

Posiadamy główny skład regali i odznaków dla towarzystw jako też
najpiękniejszych i najtańszych polskich książek do nabożeństwa,
rózańce, krucyfiksy i świece woskowe, itd.

Zgłoszcie się do naszego naszego pomieszczenia,

429 i 431 East Water ul.,

Naprzeciw Kirby House.

MILWAUKEE, WIS.

Stein,

FOTOGRAF z Mitchell ulicy, robi różnej wielkości
najpiękniejsze FOTOGRAFIE i po zniżonej cenie.

Pamiętajcie miejsce:

456 MITCHELL UL., nad anteką.

Jan S. Stróżyk,

Notaryusz Publiczny.

Wyrabia wszelkie dokumenty prawne, akuratanie i tanio.

Wysyła pieniądze do wszystkich części świata
podług cen kursowych.

Zabezpiecza od ognia w najlepszych kompaniach.

DOMY i LOTY do sprzedania po bardzo niskich cenach, łatwe warunki.

Wypożycza pieniądze na posiadłość mieszką po 6 procent.

Przekonajcie się nim gdzieindziej pójdziecie.

582 Mitchell ulic.

Po dobrze odrobione

FOTOGRAFIE ŚLUBNE i INNE

udajcie się do:

WM. WOLLENSAKA,

500 National Ave.

łask i cudów, które nań za przyczyną Najśw.
Maryi Panny spływały.

Przed dwoma laty obchodzono sześćsetle-
tnią rocznicę przeniesienia jego przez niebie-
skich duchów z Nazaret do Loreto, podów-
czas w posiadaniu Ojca św. będącego. Na
obchód ten setki tysięcy pobożnego ludu ze
wszystkich stron świata podążyły i przyjmowa-
ło udział, czerpiąc w zdroju łask i odpus-
tów nadanych przez Stolicę Apostolską.

Wielu ludzi złej wiary, nawet z pośród
chrześcijan, starało się przyćmić ów blask
Ducha św. podając w wątpliwość fakt cudo-
wnego ocalenia i przechowania relikwii do
dni naszych; zamiary jednakże niedowiarłów
spełżyły na niczem, owszem niecie ich dążno-
ści bardziej jeszcze przyczyniły się do spotę-
gowania blasku otaczającego tę świętą pa-
miątkę.

Przed kilku laty mając to niewywyne szczę-
ście znajdować się w św. Domku, a nawet
spełnić bezkrwawą ofiarę Mszy św. na tym
samym ołtarzu na którym św. Piotr namie-
stnik i zastępca Chrystusowy, pierwszą mszę
św. wedle podania odprawił, i inni Aposto-
łowie w następstwie odprawiali; na tym sa-
mym ołtarzu przed którym Najśw. Marya
Panna, razem z innymi niewiastami i ucznia-
mi Chrystusa modliła się i do stołu Pań-
skiego przystępowała, posilając się chlebem
anielskim, postanowiłem o Domku tym św.
dla rodaków moich napisać, aby przynaj-
mniej za pośrednictwem pióra podzielić się z
nimi tą wielką radością i szczęściem, jakie
przypadły mi w udziale.

Bytność moja w św. Przybytku niezata-
te w pamięci mojej pozostawiła wspomnie-
nia; pod wpływem tych wspomnień, przed
rokiem już zacząłem pisać o św. Domku, dla
różnych jednak przeszkód musiałem dokona-
nie, mego zamiaru na później odłożyć. Obe-
cnie mając więcej czasu i organ katolicki w
naszym mieście, pragnę myśl moją w czy-
ni zamienić i podzielić się wspomnieniami z ty-
mi wszystkimi, którzy życiem swem chcą
naśladować cnoty Najśw. Maryi Panny, a w
sercu swem głęboką miłość dla niej przecho-
wać. Radbym zdobyć ich serca dla Maryi i
tak je mocno z jej sercem zespolić, iżby Je-
we wszystkim naśladowali, Boga przez Nie-
wszędzie i zawsze szukali i ukochanymi dzie-
łami Jej się stali.

Historią Domku św. opracowałem na
podstawie wiarogodnych podań, kronik hi-
storycznych i niezbitych faktów, uznanych
przez Kościół, i pracę moją podają czyteln-
kom "Katolika" z życzeniem, aby one były
dla nich skutki przyniosły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)